

JWP/BC, Szesnastki

Ja mam we krwi jak Sensi te wersy jak poker z ręki
Robię meksyk na pętli by ten festyn rozpieprzyć
To ten styl za nim tęsknisz, offensive jak Leo Messi
Ja nie dorabiam tu do pensji, mów mi MC rym gęsty
Mam swój podziemny mainstream,
Chuj wbijam w ten niby newschool
Łamiąc schemat jak pleksi znów robię im wodę z mózgu
Udzielam kolejnej lekcji nie dbając tutaj o rozgłos
To przekaz dla naszych ludzi, nie kmini tego motłoch
Mają kompleks jak Portnoy plus wieczne poczucie winy
Ja czuję psychiczny komfort, uwalniam tu swoje rymy
Wybijam z tropu haterów, krytyków i malkontentów
Gdy wbija z buta na winyl JWP kuźnia talentów
W oparach wódki i skrętów do późna powstają hity
Z dała od owczego pędu idą ludzie z tej ekipy
To rapowych mistrzów bastion, pamiętasz ten numer Ero?
Choć minęło tyle lat pewne rzeczy się nie zmieniają tu nigdy

Świeże skoki, bluza JWP i T-shirt
Emocji nie kiszę, znów siadam w studiu i piszę
Już ładnych parę lat słyszysz mój głos w swoim audio
Wznoszę to na wyższy pułap tak jakbym był astronautą
Autor zajawek nietuzinkowych, bez pudru jak Max Factor
Aktor pierwszoplanowy ERO z WWA
Cały świat to mój teren
Po sobie zostawiam ślad i to nie tylko markerem
Mimo upływu lat nasz skład trzyma się silnie
Nie dziwne od 96' działamy w dobrej firmie
To JWP a.k.a kuźnia talentów
Nie urząd patentowy raczej mistrzowie patentów
I nie zliczę skrętów, które przeminęły z wiatrem
Od kiedy brat za bratem przejmujemy rap grę
Wiem czego pragnę, na pewno nie swojej krzywdy
Niektóre sprawy tu nie zmieniają się nigdy

To gorące szesnastki, dwudziestki, czterdziestki
Tu wersy idą na setki
Zdejmij z oczu klapki
Kto naprawdę ma to we krwi
My to styl z którego nie kpisz
/x2

To jest ich H do I do P do H do OP
Gdy kładą na bit tekst nikt nie ma takich zwrotek
Te tagi JWP i progi tak wysokie
Że nie przeskoczysz mnie choćbyś leciał samolotem
To nie przelewki gdy zaczynam proces nagrań
Poprzeczki nie zobaczysz nawet Teleskopem Hubble'a
Wciąż mam tak, że czuję wielki zaszczyt i dumę
To ta ekipa mi wskazała najciekawszy kierunek
Idziemy na szczyt nawet kiedy mówią brednie
Jak jeszcze w nas nie wierzysz po tym LP ziom zbledniesz
Znów w klubie konkretnie przy okazji koncertu
Bo ludzie wpadli sprawdzić kuźnię prawdziwych talentów
To epicentrum stąd idą te wstrząsy
Choć burzą mi porządek ja wciąż mam ich nie dosyć
Wciąż mówią mi że sztosy i propują mnie opór
W ogóle nie myślę o tym tylko o następnym kroku

Mija półtorej dekady a gorące wciąż żelazo kute
To nawyk kładę prawdę na bit nie farmazon, skutek
Wyplute szesnastki przy nich topi się plastik
Gwiazdki bez liny uprawiają bungie jumping

To nie egzotyczne piaski, tęczowe sny i lazur
To brudny styl warszawski w nim sznyt i pazur
Nie unikniesz słów gradu, nigdy nie wychodzę z formy
Bo kocham rap na zabój, to coś więcej niż hobby
Nigdy nie schodzimy z orbit u ludzi na play listach
Przesłuchasz tych symfonii, wściekle blokowiska
Wers jak [] i prze stylowe misz masz
władam słowem biegle X lat, nie czaisz? W chuj idź Pan
Nie bądź tej kultury chwastem
Jak nie wiesz kto to Big Pun to odstaw kurwa dubstep
Słuchasz czegoś bo modne, to ja kładę na to laskę
To jak chodziłbyś w Jordanach nie wiedząc co to basket